

Jak władza wydusza coraz większe podatki od coraz szerszej grupy ludzi

13 lipca 2018

GUS podał w piątek, że przeciętne wynagrodzenie brutto w kwietniu urosło o 7,8 proc. licząc r/r i obecnie wynosi aż 4.840,44 zł. Z jednej strony takie informacje zawsze cieszą. Wszak statystycznie zarabiamy coraz więcej, a tempo wzrostu napawa optymizmem. Z drugiej strony (o czym mało kto mówi) wzrost wynagrodzeń przy jednoczesnym zamrożeniu progu dochodowego, po przekroczeniu którego trzeba płacić wyższy PIT powoduje, że coraz więcej osób „łapie się” na 32-procentowy podatek dochodowy, mimo że nie są ludźmi bogatymi, a co najwyżej tzw. klasą średnią.

Jeśli wierzyć ostatnim wyliczeniom Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), zgodnie z którymi przeciętne wynagrodzenie brutto w naszym kraju wynosi już 4.840,44 zł, to obecnie aby zacząć płacić podatek dochodowy, taki jaki płacą najbogatsi ludzie w Polsce (tj. 32 proc.), wystarczy że przez cały rok będzie się zarabiał nieco ponad 1,7-krotność wspomnianego powyżej przeciętnego wynagrodzenia.

Ktoś powie – a kto w Polsce zarabia regularnie przez cały rok 1,7-krotność (lub więcej) przeciętnego wynagrodzenia? Jest to częściowo słuszny argument, bowiem w skali całego kraju grupa ta będzie oczywiście niewielka. Problem polega na tym, że kiedy władza ustanawiała próg rocznych dochodów w wysokości 85.528,00 zł, po przekroczeniu którego trzeba płacić wyższy PIT, statystyczne zarobki Polaków stały na zupełnie innym poziomie niż obecnie.

W 2009 roku przeciętne wynagrodzenie brutto wynosiło 3.102,96 zł. Aby zatem przekroczyć próg dochodów, który zmusza do

płacenia 32-procentowego podatku PIT, trzeba było co miesiąc przez cały rok zarabiać co najmniej 2,7-krotności ówczesnego przeciętnego wynagrodzenia. Dzisiaj, tak jak napisałem powyżej, to już tylko 1,7-krotność.

Pisałem już o tym jakiś czas temu, ale w kontekście szybko rosnących zarobków należy powtórzyć pytanie – kiedy władze zdecydują się na podwyższenie zamrożonego od 9 lat progu dochodowego? Czy sytuacja, w której limit dochodu gwarantujący wejście w tzw. drugi próg podatkowy (wspomniane 32 proc.) przez wiele lat nie uwzględnia zmieniających się okoliczności społeczno-gospodarczych (zmiana wartości pieniądza, inflacja, wyższe nominalne zarobki) jest sytuacją normalną?

Wyobraźmy sobie, że limit ten nie będzie aktualizowany jeszcze przez kilka kolejnych lat. Może dojść do sytuacji, w której 32-procentowy podatek dochodowy (zamiast 18-procentowego) będą płacić osoby zarabiające już tylko 1-krotność tzw. średniej krajowej. Czy będzie sprawiedliwe traktowanie ich pod względem podatkowym tak samo, jak Kulczyków, Solorzów i innych miliarderów?

Na podstawie: Stoog.pl, Podatki.biz

Źródło: Niewygodne.info.pl